

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ka. Poznańskiem:** Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
 Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

*Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną.*

*Z powodu dość licznych zapytań winniśmy oznajmić, iż po dokupieniu numerów wyczerpanych, mamy obecnie po kilka na ście kompletów z roku 1885 i 1886 go. Roczniki te mogą być nabywane tylko bezpośrednio w Redakcyi po cenie rs. 6 (sześć) wraz z kosztami przesyłki. W skutek również zapytań, czynionych nam przez nowo-przybyłych abonentów, nadmieniamy, iż przekład dzieła E. Drumonta: „Francya żydziła“ rozpoczętym został w Maju r. z. w N-rze 21-szym.*

## OWOCE ZARAŻY.

Z przykrem niesłychanie uczuciem bierzemy dziś pióro, by skreślić kilka uwag poniższych. Chcemy spojrzeć na fakta i objawy, o których bodajby nam było nigdy mówić nie przyszło, a o których jednakże obowiązek sumienia milczeć nam nie pozwala.

Zwykle dopóty jakiś kierunek anormalny w życiu społeczeństwa jest albo lekceważonym, albo traktowanym obojętnie, albo nawet tolerowanym, dopóki jego skutki nie wystąpią w nagiej rzeczywistości. Stara to zresztą prawda, wywodząca się od słów: „po owocach ich poznacie ich“, a siła tej prawdy nigdy może nie przejawiała się tak dobitnie, jak w działaniu owego prądu materialistycznego, który od lat z górą dwudziestu, najpierw powoli, następnie coraz szybciej i szerzej ogarnia społeczeństwo nasze.

Nie mamy tyle miejsca, iżbyśmy mogli mówić o przyczynach, dzięki którym ów prąd, jak najbardziej przeciwny życiu, stosunkom i potrzebom ogółu naszego, mógł się jednakże przyjąć i wgryźć najfatalniej w życie różnych warstw społecznych; zaznaczamy więc tylko, iż owoców tego kierunku skosztowaliśmy już w ostatnim czasie ilość dostateczną dla oceny ich smaku..

Rembertowscy, Krzeczkowscy, Grąbczewscy, a nareszcie Kiersze, nie mówiąc już o innych, mniej głośniejszych tego rodzaju bohaterach, dali nam tę bolesną z wielu względów sposobność. Lecz może my źle, może niewłaściwie czynimy, dotykając sprawy tak drażliwej natury i nadając jej znaczenie szersze? Może lepiej byłoby milczeć?... Może lepiej powiedzieć: et, złodzieje, oszuści, fałszerze, à la Kiersz, są wszędzie—i przymknąć dalej oczy? Może lepiej byłoby nie „rozmyślać“ tych faktów skandalicznych i nie pytać o ich pochodzenie?

Tak twierdzi wielu, dla których oportunizm jest alfą i omegą ich sądu; co do nas jednak, pozwolimy sobie być innego zdania. Sądzymy, iż wszelkie zło wtedy dopiero staje się naprawdę groźnem, gdy je się osłania milczeniem, gdy się nie bada jego przyczyn i nie przeciwdziała istnieniu tych ostatnich.

Nie godzimy się też wcale z tymi, co w oburzeniu ze wszech miar słusznem, przesadzają jednakże. Rembertowscy, Kiersze, etc.,—wołają—hańbią imię polskie. Nie, tak źle chyba nie jest. Mimo rozlicznych wad naszych, które przedewszystkiem nam samym nie robią wcale dobrze, „imię“ to przecież zawiele ma za sobą świadectw swojej czystości, iżby je kilku łotrów zbrukać, shańbić mogło. Ale z drugiej znów strony, mogłoby przyjść i do tego nawet, gdyby opinia, ów trybunał najwyższy w życiu każdego społeczeństwa, poprzestawała, wobec łotrów podobnych, na chwilowem jedynie okazaniu zgorszenia i odrazy.

Nie — opinia powinna by w tych razach nietylko się oburzać, lecz zdwoić swoją baczność, sprężystość, a przede-wszystkiem zapytać, z kąd się biorą ci złodzieje nowego najzupełniej gatunku—gatunku, jakiego dotąd u nas, dzięki Bogu, nie było, a jaki jednak poczyna się rozpleniać? z kąd się biorą ci złodzieje oświeceni i inteligentni, z kąd słowem biorą się ci Krzeczkowscy, Rembertowscy, Kiersze?

Na to właśnie chcemy w tej chwili odpowiedzieć. Ci Rembertowscy i Kiersze, ci bohaterowie, którym oświata i inteligencja posłużyły przedewszystkiem do popełnienia kradzieży i oszustw na szeroką skalę, ci złodzieje inteligentni, okradający kasy bankowe, krzywdzący najhańbniej cały szereg ludzi biednych, niewinnych, i bądź co bądź, rzucający cień na uczciwość tego społeczeństwa, z którego na nieszczęście wyszli, — to plód tego właśnie kierunku, co sobie postanowił „wyzwolić“ ogół nasz „zacyfany“ z „przesądów idealnych“ — to plód materializmu i bezwyznanowości, plód słowem tej zarazy, co pod pokrywką i osłoną najnowszych hasel postępowych, szerzy straszliwe spustoszenie moralne. Ktoby chciał temu przeciwić, ten niechaj najpierw z ręką na sumieniu zechce nam odpowiedzieć, czy ci ludzie byliby zostali takimi zbrodniarzami, gdyby przy swoim poziomie umysłowym, mieli wiarę w Boga i w szlachetniejsze jakieś ideały, przesądami dziś zwane? Niestety, nawet najzawziętsi wrogowie „splesniałego konserwatyzmu“ przyznać muszą, że taki Kiersz naprzykład, toć to synonim tego właśnie postępu pogańskiego, którego hasłem: w a l k a o b y t, u ż y w a n i e b e z t r u d u. Obraca on się w kołach postępowych, rozprawia wszędzie głośno i szeroko, ba nawet w prospektach, o „postępie i nowym duchu czasu“, i w dodatku za-



klada pismo postępowe Kiersz — odpowiedzą nam — był sobie spekulantem rzucającym się na wszelkiego rodzaju przedsięwzięcia, mógł przeto rzucić się i na wydawnictwo. Zgoda; lecz dlaczegóż naprzykład nie założył on pisma z kierunkiem zachowawczym? Bo ten postęp, jakiego on był zwolennikiem i jakiego zapragnął być przedstawicielem nawet w dziennikarstwie, — jego niecnym instynktom najlepiej, najwyraźniej dogadzał, bo on go to nawet z jego czynów podłych rozgrzeszał...

I nie koniec na tem. Ów Kiersz był urzędnikiem, biorącym 600 rubli pensyi. Przy takich środkach, gra on przeciw rolę jakiegoś spadkobiercy milionowej fortuny. Wydaje bale, daje rauty z lukullusową wspaniałością, urządza dom na stopie istic „pańskiej“, bywa wreszcie „nader mile widzianym“ w „najprzyzwoitszych towarzystwach“, „przyjmowanym w domach cieszących się szacunkiem“, i nikomu nawet na myśl nie przyjdzie zapytać, bodajby samego siebie, zkąd te środki płyną? A to, ta przedziwna i niepojęta nie oględność „licznego koła przyjaciół“ pana Kiersza, przyjmujących go w swoim towarzystwie i przyjmowanych przez niego z wielkopańskim „komfortem“ — za kradzione pieniądze, — czy to nie jest również skutek onej zarazy, o jakiej wspomnieliśmy przed chwilą? Nie jestże to przypadkiem dowód takiego już oswojenia się opinii publicznej z hasłami nowego ducha czasu, a nade wszystko z hasłem „walki o wygodny byt“, iż dość jest rzucać na wsze strony pieniędzmi, aby być przyjmowanym, szanowanym, cenionym? To już, — ten zanik wszelkiej miary moralnej w ocenianiu ludzi, jest naprawdę przerażającym, — choć nie koniec jeszcze.

Ów Kiersz, jakkolwiek nie był ani literatem z powołania, ani dziennikarzem z zawodu, był jednakże faktycznie firmą dziennikarską, podpisywał organ publiczny. Cóż jednak prasa na to, gdy ów Kiersz okazał się fałszerzem i złodziejem? Czy wystąpiła ze stanowczym, jednozgodnym protestem — jak to winna była uczynić — przeciw wdzieraniu się do niej aż tak zgniłych i spodlonych pierwiastków? Czy wskazała i napiętnowała, jak należało, tych, co gwoli swym zachciankom reformatorskim, mającym na celu przeróżne „podporządkowywania“, owo wdzieranie się złodziei i oszustów na stanowiska sterowników (!) opinii publicznej tak lekkomyślnie ułatwiają?

Nie — prasa, mianowicie codzienna, uznała za właściwe poprzestać na skrzyętym notowaniu nowin o „głośniejszych spra-

wie i ucieczce Kiersza“. To jest wszystko, co zrobiono dotąd.

A więc, pytamy znowu, czy i ten wygodny oportunizm naszego dziennikarstwa nie jest jednym więcej znakiem i dowodem szerzenia się tejże samej zarazy? Czy nie jest to jej owoc?

Złotem bywa milczenie, ale nie zawsze i nie wszędzie. W takich zaś mianowicie wypadkach, o jakich tu mówimy, milczenie byłoby czemś więcej aniżeli błędem — i dlatego do tych wszystkich, których „prąd czasu“ nie zdążył jeszcze dotknąć i zakazić, wołamy z głębi serca: strzeżcie się, strzeżcie siebie i drugich, strzeżcie domy i ogniska wasze rodzinne od zarazy postępu pogańskiego, tego postępu, co Boga, wiarę ojców i wszelkie skarby ducha, wszelkie najszczytniejsze cele i dążenia ludzkości rad usuwa za nawias, — postępu, co ideałów szuka w błocie i zgniliznie moralnej, strzeżmy się, powtarzamy, wszyscy tej zarazy, boć widzimy już chyba, jak gorzkie, trujące jej owoce.

Ów Kiersz był postępowcem i wydawał organ poświęcony ideom — postępowym; wartoć to przecież zakarbować sobie dobrze w pamięci.

## DYALOGI WIEJSKIE.

### VI.

— Pozwoli pan dobrodzieju że zadam mu jedno pytanie?

— Z przyjemnością.

— Ile lat mieszkasz pan na wsi?

— Od urodzenia aż do chwili obecnej, a mam już pięćdziesiątkę z okładem. Opuszczałem wieś chwilowo, kiedy byłem w szkołach, a zresztą ciągle tu jestem.

— Przypuszczam zatem że musisz pan znać dobrze lud wiejski...

— Troszeczkę; ciągle przecież mam z nim do czynienia. Nawet przyznam się że pańskie zapytanie dziwi mnie, bo jakże można przypuścić, żeby ktoś, przez całe życie na wsi siedząc i gospodarując, ludu wiejskiego nie znał?

— Więc skoro tak jest, to powiedz mi pan, z łaski swojej, czy ten lud jest rzeczywiście taki wstrętny, brudny, znikczemniały, jak go pewna grupa współczesnych pisarzy t. z. postępowych, przedstawia?

— Ach! więc panu chodzi o lud papierowy, o ten lud, co w powieściach dzisiejszych „liberałów“ istnieje.

— No tak.

Wszystko ich zajmowało, cieszyło: on przypominał sobie dawne czasy, a gdy zobaczył Michała, niegdyś fornała, dziś gumienego, z którym go najmilsze wspomnienia młodości łączyły i który swojego panicza uratował raz od niechybnej śmierci, powitał go jak druba serdecznego, przyjaciela, drugiego brata. Ją znowu bawiło gospodarstwo niewieście, a gdy weszła między indyki, których pani Malinowska po kilka tuzinów rocznie przychowywała, zdawało jej się, że jeszcze jest nad Gangesem, gdzie ten ptak szlachetny stanowią w ich gospodarstwie znaczne źródło dochodu. Jak dziecko, wszystkim się cieszyła, przyzwyczajając się coraz więcej do ludzi i rzeczy w tych stronach.

Pan Ludwik był nad wszelki wyraz uszczęśliwiony. Choć dawniej dwudziestu czterech godzin w domu nie wysiedział, teraz za próg nie wychodził i od rana do wieczora jedynie o tem myślał, by się Wandzia nie nudziła. Oblawszy łzami gorącymi pamięć jej matki, mimo że jej nie znał, zwrócił teraz na nią całą uwagę, boć po Stanisławie ona była mu najbliższą na tym świecie. Kochał ją też i bawił jak umiał.

Pan Ludwik był jednym z owych szlachciców polskich, jakich po kilku, czasem nawet po kilkunastu liczył do niedawna każdy niemal powiat. Nikt nie mógł o nim powiedzieć że był dobrym, i nikt, że był złym. Nie był dobrym, bo nie dbał o brata, ożenił się dla widoków, nie

## PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ  
Józefa Rogoza.

(Dalszy ciąg).

Właśnie pan Stanisław zbudzony tą wrzawą piekielną i nie mogąc domysleć się jej przyczyny, wyskoczył prędko z łóżka, zarzucił płaszcz na siebie, a wzięwszy do ręki świecę zapaloną, otworzył drzwi na kurytarz.

— Panie Jezu Chryste! — huknął tuż przed nim głos tubalny — przecie to Stach! mój Stach! Ale siwy jak stary dziad! — dodał ciszej — Chryste Panie co się z tobą stało?!

— Na ten głos, w którym czuło się lzy z serca płynące panu Stanisławowi świeca z rąk wypadła. Uradowany widokiem brata, który rozwarł ramiona, rzucił mu się w objęcia i długo tak obadwa stali płacząc i z głębokiego wzruszenia nie mogąc słowa przemówić.

### XVIII.

Pierwsze tygodnie pobytu w Piławicach, były dla pana Stanisława i Wandzi jednym pasmem przyjemności.



— W takim razie, nie masz pan czem sobie głowy zaprzątać. Ostatecznie, co to kogo może interesować, czy lalka w szopce jest taka czy owaka, zielona, żółta, niebieska, wszystko jedno, zawsze to lalka.

— A nie. Nie zapominajmy że ta drukowana szopka (jak się panu podobało nazwać naszą pozytywną belletrystykę), ma być, bądź co bądź, obrazem życia, że w niej przeprowadzane bywają pewne poglądy, idee, przekonania, że ta „szopka“ uczy, naprawia pojęcia, albo je spacza, wywiera skutki dobre, lub złe. Nie, panie, „szopki“ owej lekceważyć nie można — trzeba się z nią liczyć.

— No, w gruncie rzeczy, i ja zgadzam się na to, a wspominając o „lalkach“, miałem, otwarcie to przyznam, cel inny.

— Mianowicie ?

— Chciałem uniknąć rozmowy o przedmiocie, który mnie drażni, gdyż jest przykry, nieznośny. Widzisz pan, ja kupuję dużo książek. Jestem ciekawy, literatura mnie interesuje, radbym w niej widzieć pewnego rodzaju szkołę dla społeczeństwa — dlatego też chwytam każdą nowość, pochłaniam ją chciwie i... rzucam zniechęcony. Zamiast pożytku, szkoda; zamiast przyjemności, niesmak; zamiast podnoszących ducha, estetycznych wrażeń, obrzydliwość. Zawiedziony na jednej nowości, biorę drugą — to samo; biorę trzecią — jeszcze gorzej; próbuję znowuż w nadziei, że może wreszcie natrafie na to, czego szukam — ale gdzież tam! Otóż, widzisz pan, nie lubię mówić o tym przedmiocie; ale skorośmy zaczęli...

— Ja powtarzam tylko moje pytanie, czy lud nasz istotnie jest taki brudny, wstrętny i znikczemniały, jak go wspomnieli panowie i panie przedstawiają?

— Żartujesz pan chyba.

— Owszem, przeciwnie, mówię najzupełniej seryo. Autorowie, którzy malują lud w ten sposób, mienią się być realistami, naturalistami nawet. Powiadają że są badaczami natury i człowieka, że przedstawiają życie z dokładnością aparatu fotograficznego; chlubią się z tego, że nie ukrywają nic przed oczami publiczności, że odtwarzają tylko prawdę, prawdę i prawdę. No — proszę pana, jeżeli to co czytamy w ich książkach, jest rzeczywiście prawdą, to trzeba zwątpić zupełnie o naszym społeczeństwie.

— Tak, tak, toby nas chciał sądzić według tych „dokumentów ludzkich“, jakimi częstują ci panowie swoich czytelników, to mógłby mniemać, że cała nasza społeczność składa się z samych łotrów, pijaków, złodziei, zbrodniarzy, idiotów, niegodziwych spekulantów, lub warcholów. Mógłby mniemać, że w naszym życiu nie masz nic, prócz brudu i obrzydliwości. Ci panowie twierdzą, że są przyjaciółmi ludu, a doprawdy nie wiem, czyby największy nieprzyjaciel mógł tak bardzo lud ten zozydzić i sponiewierać, jak oni...

— Więc pan twierdzisz, że w tych „prawdziwych dokumentach ludzkich“ niewiele jest prawdy?

— Przeciwnie, ja utrzymuję że w nich jest wiele fał-

dbał o siebie i w życiu na zewnątrz bał się cienia własnego; nie był zaś złym, ponieważ wszelkie zło, jakie kiedykolwiek popełnił, było wynikiem jego bezdennej lekkomyślności. Jeżeli mu się co uroiło, to chociażby rodzony ojciec wstał z grobu i prosił go, by tego nie robił, i on w oczy mu to przyrzekł, ukradkiem pewnieby uczynił, a potem tłumaczyłby się, mówiąc:

— Nie chciałem złe — Bóg mi świadkiem. Ale co robić, stało się... doświadczenie!

Tych doświadczeń zbierał codzień niemało, lecz jakoś nie chciał według nich postępować, przeciwnie, jakby na przekór zdrowemu rozsądkowi, ciągle na nowe pracował.

Pan Ludwik miał złote serce dla tych, na których patrzył, których miał przed sobą; natomiast o oddalonych zaraz zapominał.. Ci go nie obchodzili. On Stanisława bardzo kochał za młodu i kochał go teraz, gdy z córką do Piławic przyjechał, ale gdy niegdyś ten sam Stanisław był daleko, ani pomyślał czy mu tam czego nie brakuje.

W pierwszych dniach, pan Stanisław opowiedział bratu pokrótce swoje życie, pomijając milczeniem lata ciężkiej niedoli, z której najczęściej mógł go być wybawić niewielki zasilek od brata; gdy wspominał o tragicznej śmierci żony, sam pan Ludwik, widząc jak się brat zmienił na twarzy, prosił go by nie poruszał tych wspomnień bolesnych.

— Teraz, mój Ludwiku — kończył pan Stanisław, —

szu, a więcej jeszcze lekkomyślnego, a raczej zupełnie bezmyślnego naśladownictwa. Dużo, dużoby o tem można mówić, ale będę się streszczał — i powiem odrazu, że to nie autorowie, nie pisarze, którzy sumiennie badają ludzi i życie, ale katarynki; źle mówię, katarynki — arystony raczej — to jest pozytywki takiego rodzaju, które wygrywają wszelkie melodeje, według tego, jaki krążek nałożony na nie będzie...

— Zdaje mi się, że sądzisz pan za ostro.

— Powiedz pan, że za łagodnie raczej.

— No...

— Powtarzam, że za łagodnie, a żebyś się dowodnie przekonał, to posłuchaj... Wyobraź sobie, że jest dziewczyna sprytna z natury, skłonna do naśladownictwa, umiejąca poznać co jest w modzie... Panna ta ukończyła pensyjkę, przeczytała trochę książek i postanowiła zostać literatką z kierunkiem realistycznym, koniecznie, bo to w modzie. Naprzeciwko, w magazynie, robią modne kapelusze, dłaczegożby nasza panna nie mogła robić modnych powieści? Postaci i typów poszuka naturalnie w warstwach uciśnionych, ubogich; krój znajdzie gotowy w jakiej nowelce Catulla Mendes, albo Maupassanta, a podszewkę da w kolorze zgnitego jabłka lub zaplesniałej kałuży, bo ten kolor jest najmodniejszy. Obserwacya życiowa nauczyła ją tyle, że przy tramwaju jest dzwonek i konduktor, że jak kto niema za co zjeść obiadu, to prawdopodobnie musi być głodny, że chłopci mieszkają na wsi, a panienki z inteligencyją grają na fortepianie. Z tym zapasem obserwacyj życiowych, z taką znajomością natury ludzkiej, zaczyna pisać powieści. Powtarza to, co kiedyś gdzieś przeczytała i, z podziwienia godną bezczelnością, będzie opisywała wnętrza chat, widoki więzień, będzie udawała szwargot złodziejski, zaprowadzi czytelnika w te sfery, o których najmniejszego wyobrażenia mieć nie może. Dzieciak niemal, gaska naiwna, która nie utraciła jeszcze ślepej wiary w osobliwe atrybuty bociana, opisywać będzie z zadziwiającym tupetem burze najdzikszych namiętności ludzkich, niewiarę, sceny zazdrości, dramaty rodzinne. Pozbiera różne reminiscencye cudze, niejasne majaczenia wspomnień niegdyś przeczytanych scen i utworów, albo sztuk widywanych na scenie, naszpikuje to frazesami używanymi przez kucharkę, doda podszewkę koloru zgnitego jabłka lub zaplesniałej kałuży, bo to, jak rzekłem, kolor dziś najmodniejszy. i nowelka gotowa.

— Zawsze bez talentu tego nie potrafi.

— Nie zaprzeczam, może w tem być i talent, a właściwiej spryt tylko, ale talent bez znajomości życia nie na wiele się przyda. Utwór autora tego rodzaju będzie tylko ćwiczeniem stylowym, wypracowaniem pensyonarki na temat „apologia obrzydliwości“.

— A jednak..

— A jednak, gdy się coś podobnego w literaturze pokaże, a sprytna autorka wyskoczy przytem z jakim bzikiem warszawsko-postępowego gatunku — wnet, w pewnych sferach

chyba się już dziwić nie będziesz, czemu jak dziad posiwiatem. Życie moje całe, to jedno pasmo walk, zawodów, ciósów, które rzadko przeplata złota nić szczęścia. Chwała Bogu, że jestem przynajmniej tu, na grzędzie ojczystej, i w dobrem zdrowiu ciebie widzę. Wyglądasz mój Ludwiku jak rydz. To i mnie dodaje otuchy i nadziei — dodał z gorzkim uśmiechem — że w twojem towarzystwie z czasem i ja odmłodnieję.

Pan Ludwik był o głowę od brata słuszniejszy, przed sobą nosił brzuch okazały, w ramionach był jak tur szeroki, policzki miał tłuste, rumiane i czarne jak heban włosy na głowie. Tylko w wąsach sumiastych pokazywał się gdzieś niegdzie włos siwy, z czego złośliwi korzystając, powtarzali za Węgierskim, czy jakimś innym dowcipnisiem, że pan Ludwik więcej gębą, niż głową pracował. Mimo tak świetnego wyglądu, ciężko teraz westchnął, a trąc czuprynę, tak bratu odpowiedział:

— Trzymam się ten tego... prawda że się trzymam, ale wierz mi Stachu, to zasługa kompleksy, jak babcię kocham kompleksy! Tyś się w ojca wdał, który zawsze chyrał i prędko posiwiiał, a ja w matkę, jak babcię kocham w matkę! Przecie ją pamiętasz... do śmierci ten tego była rumiana i kwitnąca. A czy jedną miała w życiu zgryzotę! Ho, ho, inna pod ich ciężarem byłaby wyschła jak szczapa. Ale ten tego, to już taka natura!



rach podnosi się larum i brzmią uroczyste hymny: „Nareszcie znaleźliśmy autorkę, która sięgnęła aż do głębi najniższych mętów społecznych i z niezwykłą znajomością życia...“ i t. d.

Biedna autorko!

Krakus.

(Dokończenie nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Podziwienią godną solidarność żydów pomiędzy sobą, ich spryt intrygancki, pozwoliły tym nowym przybyszom w krótkim czasie pozbyć się tego wszystkiego, co w drobnym handlu i przemyśle miało jeszcze temperament francuzki, zachowało zdrowy rozsądek i trafny sąd swoich przodków. Wcisnęli się niebawem do wszystkich komitetów i wydalili z nich wszystko co ich żenowało; robotników swoich podzielili na brygady i przyzwyczajali ich do służalczego przyjmowania hasła. Tym sposobem doszli do tego, że w tem mieście, które się miało za patryotyczne, wychodzili z wyborów badeńczycy jak Spuller i frankfurteńczyk jak Leven.

Od r. 1873 żydzi wzięli otwarcie w ręce kierunek ruchu republikańskiego w Paryżu i zmusili do uległości sobie większą część negocyantów, którzy widzieli jasno, że dążą do ruiny, ale którzy nie śmieli się opierać z obawy, żeby im kredytu nie odjęły banki żydowskie. W petycji podanej panu Feray d'Essones przez reprezentantów handlu paryzkiego, którzy mu wieszowali aktu przystąpienia do Rzeczypospolitej, figuruje 45 żydów wśród 160 podpisów.

Znajdujemy tam wszystkich tych, którzy, na początku przyczynili się do nadania Republice pozorów uspakajających ze stanowiska interesów: Beaucairów, Brunswigów, Cohenów, Frankfortów i Eliaszków, Godchaux, Hirschów, Heymannów, Lautzów, Lazardów, Lyonów, Oppenheimerów, Rheimsów, Simonów, Guesdów, Schwaabów, Trèvesów, Wimpfenów. Proszę zważyć, ile tu nazwisk zdradza pochodzenie niemieckie. Choćby nic innego, to już to powinno było zwrócić uwagę ludności paryzkiej i wskazać jej gdzie leży jej prawdziwy interes.

Według swego zwyczaju żydzi poczęli szukać fałszywego mesjasza i znaleźli go w Gambecie. W rozdziale poświęconym temu człowiekowi, odmalujemy grupę wyzwolenców, która się utworzyła dokoła niego, i ten świat specjalny, którego on był rzecznikiem, a raczej narzędziem powolnym.

— Mnie się jednak zdaje — zauważył pan Stanisław — żeś nie powinien być mieć zgryzot zbyt wielkich. Majątek był czysty, zdrowie dopisywało, chyba...

— Otóż najważniejsze to chyba — szybko brat podchwycił. — Gdyby nie to chyba, inaczej jabym dziś stał mój Stachu!

— Czy może żona? — osmielił się pan Stanisław zapytać. Nie widząc pani Ludwikowej, a domyślając się jakiejś tajemnicy, nie pytał o nią brata przez delikatność, służy przez przyzwoitość, dopiero teraz odważył się rozmowę na nią skierować.

— Oj żona żona! — rzekł pan Ludwik i ręką machnął — Wolałbym być nogę złamać, niżeli ją poznać. Ty przynajmniej możesz ten tego powiedzieć, żeś swoją kochał i na wzajem był kochany, gdy tymczasem ja ten tego aż drzę jak sobie ją przypominę.

— Czy może umarła?

— Gdyby choć umarła... lecz ten tego nie, nie umarła! Ręczę że nawet pałką niktby jej nie dobił. To natura żylasta, kocia, jak zwykle u złej baby.

— Czemuż się z nią żenił?

— Czemu? Alboż przysłowie nie mówi ten tego „że śmierć i żona, od Boga przeznaczona?“ Ja przecie sobie źle nie życzyłem, ale diabli wiedzieli co w niej siedziało. Poznałem ją w Warszawie, na balu u hrabiny K.; która jest

Mac-Mahon nie zawadzał im bardzo. Wierni niewytlomaczonej swojej słabości do pół-cudzoziemców, zachowawcy, zamiast zwrócić się do którego z dzielnych generałów pochodzenia czysto francuzkiego, do Canroberta albo Ducrota, który byłby nie szczędził życia i wygrał bitwę, położyli zaufanie w żołnierzu oszuście, który „nie mówił nigdy a kłamał zawsze“.

Chociaż typ w nim był straszliwie skarłały, Mac-Mahon, prawnuk irlandczyka, może być uważany za przedstawiciela rasy celtyckiej u władzy.

„Grek — napisał Paweł de Saint-Victor, — był genialnym dzieckiem rodziny aryjskiej“. Można powiedzieć, że celt był jej dzieckiem-postrachem (enfant terrible).

Celtowie mieli bohaterów, proroków, poetów — nigdy nie widziano wśród nich polityka. W każdym wieku pojawiało się w tej rasie kilku ludzi nadzwyczajnych, niemal legendowych. Celtem jest Duguesclin, który godzi Francję ze zwycięstwem; celtką jest Joanna d'Arc, która ocaliła ojczyznę; ona sama zdaje się mieć objawienie tej wspólności pochodzenia ze zwycięzcą z pod Cocherel. Siadając na koń przed wyprawą na oswobodzenie Orleanu, pierścień swój dziewiczy odsyła Joannie de Laval, wdowie po Duguesclinie. Celtem był także Marceau, urodzony w Chartres, na ziemi druidyckiej, — celtem tak samo jak la Rochejacquelein, z którym spotyka się w bitwie pod Mans. W chwili gdy już mają się rzucić jeden na drugiego, rozdzielają ich żołnierze, jak gdyby odgadli, że to dwaj bracia zamierzają walczyć ze sobą.

Gotowość do poświęceń, wrodzoną pohopność i zapal do czynu które w rasie tej wytwarzają istoty natchnione prawie nadludzkiej wielkości, wszystkie te cenne dary unicestwienia brak wszelkiego zmysłu porządku, miary. Jako organizacja, celtowie pozostawieni samym sobie nie przeszli nigdy po za granice klanu.

Irlandya umarła na niezgody między rodzinami. Podczas wojny wandejskiej Charette, Stofflet, książę Talmont, trawili czas na sprzeczkach ze sobą i nie mogli nigdy skombinować ruchu ogólnego. Zdolni spełnić czyn jakiś wyjątkowy, celtowie nie są w stanie wykonać żadnego planu konsekwentnie.

Mac-Mahon miał wszystkie przymioty swej rasy na polu bitwy, i wszystkie jej wady w sprawowaniu władzy. Był niewymownie śmieszny jako prezydent, pozwolił się wyrugować ze stanowiska niezdobytego, nie zdołał nigdy nic zrozumieć, a w końcu kapitulował haniebnie przed kilkoma adwokatami, którzy drżeli jak osina ilekroć sięgnął po chustkę od nosa, sądząc że sięga po szpadę. Nie miał ani giętkości, zręczności politycznej Thiers'a, ani poczucia obowiązku, poszanowania słowa, wytrwałości w obronie swego prawa, które byłby miał Niemiec. Thiers nazywał go „nielojalnym żołnierzem“, a on usprawiedliwił tę opinię opuszczając wszystkich tych, co uwierzyli jego formalnej obietnicy, że „pójdzie aż do końca“.

naszą kuzynką, podobała mi się dosyć, bo i nieszpeta była ten tego, i umiała się dobrze sprzedąć, a że ojciec, gruzin z pochodzenia, był księciem i generałem, więc ogólnie mówiono że panna Aniela ma piękny posąg. Kuzynka ten tego zaczęła mnie namawiać bym się żenił, ojciec panny grzecznie u siebie przyjmował, ja zaś sobie pomyślałem, że możeby to nieźle było, gdyby nasza rodzina senatorska podniosła się jeszcze przez koligacje. Diabli tam wiedzieli ten tego, że ci książęta gruzyjscy, nawet tyle nie mają majątku, ile u nas każdy szlachcic wioskowy potrafi w dziesięciu latach zrobić długów. Puszczam się trzask prask i już po ślubie. I ten tego wlałem w biedę po same uszy! Zamiast majątku spodziewanego, wzięłem tytuł pusty i grymasów pięć wozów drabiniastych. W dodatku zła była jak Ksantypa. Com wycierpiał, Bóg wie jeden! Dom przewróciła mi do góry nogami, chcąc go ten tego koniecznie z pańska urządzić, każdej zimy na karnawał do Warszawy jeździła, a w lecie do wód zagranicznych, do domu zaś sprowadzała mi kuzynki i kuzynów z całego świata i tak postępowała jakbym wcale nie istniał. Jak się to wszystko zjechało i po francuzku szwargotać zaczęło, to ten tego doprawdy już myślałem, że z dworu piławickiego zrobiła się wieża Babel. Wierz mi Stachu, to cud Boży, żeś nie zwarjował!

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Przed nim Trochu, także celt, postąpił zupełnie tak samo, nie usiłując nawet bronić cesarzowej, której złożył napuszone zapewnienia, gromadząc w ciągu kilku miesięcy kłamstwa na kłamstwa, jak dziecko które uważa się za szczęśliwe gdy może zyskać godzinę czasu, i wykręcając się od odpowiedzialności, o którą sam się ubiegał przez próżność, użył do tego wybiegu, godnego człowieka dziekiego.

U Trochu zarówno jak u Mac-Mahona, u tych dwóch ludzi, którzy na nieszczęście Francji tak ważną rolę odegrali w jej losach, znajdujemy zupełnie jednaką dwoistość naiwną. Gdy hrabia Chambord staje w Wersalu u hr. de Vanssay, marszałek nie chce go przyjąć; przeciwnie, wysłańcowi księcia cesarskiego odpowiedział, że jest legitymistą. Zdradza wszystkich, przeszkadza wszystkiemu przez pewien rodzaj ambicyi osobistej, bardzo niewyraźnej, której nie śmie wyznać przed sobą samym. Ambicya zawsze jest taka u celta, nie przedstawia się jasno, wypukle, jak przedmioty na południu, mglista jest i księżycowa jak pejzaż Ossyana.

Żydzi, przy boku marszałka, działali przez barona Sina i przez Castriów. Baron Sina, niezmiernie bogaty żyd wiedeński, który przyjął był wyznanie greckie, wydał jedną z córek swoich za jednego z Castriów, drugą za księcia Ypsilantego, który posiadał dość poważne prawa do tronu greckiego. Teś pozyskawszy tego zięcia, zrujnowanego zresztą z kratesem, widział się już siedzącego na stopniach tronu greckiego i dającego krajowi pożyczkę, której warunki sam uregulował. Bądź to, że nie mieli ochoty być rządzoymi pośrednio przez żyda, lubo chrzczonego, bądź też że byli zadowoleni z króla Jerzego, dość że grecy nie okazali wcale zapału dla praw księcia Ypsilantego i baron umarł, nie urzeczywistniwszy swego marzenia. Ale rodzina odziedziczyła tę myśl po nim. Gambetta był tak zręczny, że wyperswadował Sinom, iż gotów jest całym sercem popierać kandydaturę księcia Ypsilantego do korony greckiej, a oni ze swej strony robili co tylko mogli, aby przeskodzić Mac-Mahonowi, który corocznie bywał u nich na polowaniach, w stawianiu opozycji na seryo zaprowadzeniu rzeczypospolitej żydowskiej we Francji.

Niezliczone negocjacje o Dulcigno, dziwaczne stosunki z Kobkinosami i Trikupisami, nie miały innej racji bytu.

Księżę Decazes, biorący wielki udział w interesach finansowych, zostawał także pod panowaniem żydów. Matka księżny Decazes, pani de Löwenthal, poślubiona synowi bankiera żydowskiego, była to a n i m a d a m n a t a barona Hirscha. Mówiono nawet o zaręczynach córki księcia Decazes z młodym Lucyanem Hirschem.

Wielkiem nieszczęściem dla Francji było wówczas, że nie miała prawdziwych reprezentantów własności ziemskiej, którzyby zdolali stanąć na czele polityki, że popadła w ręce tej specjalnej szlachty mocu zmodernizowanej, mocno chciwej na pieniądze, mocno zamieszanej w spekulacje giełdowe, a tem samem mocno żydździej.

Jedyny człowiek, który stał ponad tem wszystkim i który miał niezaprzeczoną wartość moralną, księżę de Broglie, był ciągle oszukiwany przez Leona Saya.

Francya miała jednak na chwilę cień nadziei; znalazła niespodziewanego sprzymierzeńca w prusaku, równie może zdolnym polityku jak Bismark, ale nie posiadającym tej co tamten siły męskiej, osłabionym i zużytym aż do szpiku kości, przez namiętność do płci pięknej.

Historja z czasem zdramatyzuje może tę krótką walkę między kanclerzem żelaznym a tym dyplomata, jak zdramatyzowała walkę Cinq-Mars'a z Richelieu'm; nada ona właściwe proporcje temu epizodowi, który mógł być wywrzeć wielki wpływ na losy świata, a który przeszedł prawie niespostrzeżony, dzięki tej prasie żydowskiej, która i tym razem jeszcze stanęła cała po stronie Bismarka, i która tym tylko wypadkom współczesnym pozwala wystąpić na widownię, których jej potrzeba dla oszukania opinii publicznej.

Hrabia Harry Arnim nie był prostym faworytem jak Cinq-Mars, który usiłował, dla przypodobania się koteryi, obać ministra wyższego od siebie; jego sam księżę Bismark uważał za jedyne człowieka który mógłby go zastąpić. Na początku r. 1872 kanclerz zaproponował cesarzowi aby ambasadora Francji zamianował jego a dla t e s e m.

Hr. Arnim chciał więcej. Popierany przez większą część wstokracji niemieckiej i przez cesarzową Augustę, marzył o tem, żeby zastąpić Bismarka i prowadzić dalej jego dzieło, ale z zupełną zmianą planu operacyjnego.

Księżę Bismark, jak to oświadczył ze zwykłą sobie brutalną szczerością, dodawał otuchy rzeczypospolitej ży-

dowskiej we Francji, aby Francję uczynić bezsilną, pogardzoną, zbezczeszczoną w oczach Europy, nie bacząc na niebezpieczeństwa jakimi groziło światu takie ognisko zarazy, któremu pozwalał się rozszerzać.

Hr. Arnim przeciwnie, chciał uleczyć Francję, aby się Europa nie rozchorowała dzięki jej sąsiedztwu. Trzymał on się zasady Filipa II-go: „Lepiej jest gasić pożar w domu sąsiada, aniżeli czekać nań w domu własnym“. Francji monarchicznej czy to z hr. Chambordem, czy z księciem Cesarskim na czele, ofiarował Belgię i Metz, jako wynagrodzenie za Alzacyę, podczas gdy Niemcy zajęłyby Holandję i stały się mocarstwem morskiem. Anglia, która na złość śniadaniom, jakie księżę Walii zjadał z Gambettą, zdradzała nas ciągle i w końcu schwytała nam pod nosem Cypr i Egipt, byłaby na długie czasy zaszachowana. Europa weszłaby była w erę pokojową, któraby mogła być przetrwać wiek cały.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

I pani Walerya Marréné-Morzowska, obecna kierowniczka konającego już „Świtu“, przyznaje się jawnie, nawet bardzo głośno, do zasad, zwanych w Warszawie „postępowymi“. Rozbiór jednak dzieł tej autorki wykazuje w jej dziełach niemało sprzeczności..

Nie inżynierowie, kupcy, przemysłowcy, przyrodnicy, lekarze i t. p. mężowie „praktyczni“, skupiają na sobie, w powieściach pani Marrénowej, główną uwagę czytelnika, jeno ludzie, pochodzący ze sfer, chełpiących się, choć niewiadomo dla czego, mianem „świata“, „towarzystwa“.

W „Róży“, żeni się z piękną córką przesowsstwa Henryk Wieliński, zamożny szlachcic; w „Błękitnej Książeczce“ popełnia różne niedorzeczności księżniczka Natalia Staromirska, a dziewierz jej, hrabia Romiński, przygarnia ją do siebie mimo „skandalu“; w „Walce“ odgrywa rolę luminarza powiatu, bogaty ziemianin pan Salicki; w „Jerzym“ umiera z miłości gwałtowna Stasia, wnuczka senatorów; w „Nemezys“ potyka się ze spóźnioną namiętnością rzeźbiarz Antoni; w „Mężu Eleonory“ cierpi za nieopatrzność swoją syn dostatku; tak samo w „Augustcie“.

Pani Marrénowa porusza się swobodnie tylko między ludźmi „dobrze wychowanymi“. Tam gdzie chce naśladować panią Orzeszkową, traci jej ręką pewność rysunku, jak w „Mężowie i Żony“. Wprowadza ona tu i owdzie osoby z tak zwaanych niższych warstw, lecz pracownicy jej błędną niezmiernie w zestawieniu z ulubieńcami losu.

P. Marrénowa nie odznacza się w ogóle łaskawością względem mężczyzn. W powieściach jej wraca uporczywie jeden typ, nie przynoszący nikomu zaszczytu.

— Powierzchnowość jego wytworna, pieszczona — opisuje autorka samobójcę Edwarda w „Walce“ — nacechowaną była tą miękkością, zdradzającą wybitny rys charakteru i usposobienia; jeżeli temu człowiekowi groziło nieszczęście jakie, on nie miał siły go odwrócić; jeżeli nadeszło niespodzianie, nie potrafił go dźwignąć. Przywyknienie musiało dla niego być prawem; skłaniał głowę przed każdą burzą, pokonany zawczasu; lękał się walki i puszczał łódkę swą na wole prądów bez oporu.

Takim jest Edward w „Walce“, takim Lucyan w „Jerzym“, Henryk Wieliński w „Róży“, takimi wielu innych „bohaterów“ pani Marrénowej. Słabi to jegomoście, bez woli, bez siły, nie zdolni do życia twardszego. Co „towarzystwo uznało za „przyzwoite“, jest dla nich jedynym drogowskazem. Umieją oni być szlachetnymi i dobrymi, lecz tylko w szczęściu.

Żaden z licznych przedstawicieli tego typu nie usiłuje stawić czoła przeciwnościom. Albo odbiera sobie życie, jak Edward, albo godzi się biernie z losem, jak Lucyan, który pociesza się na bulwarach paryzkich po utracie miłości Stasi, choć zdawało się, że złamie się pod ciężarem odmowy narzeczonej. Henryk Wieliński, odepchnięty przez żonę, nie myśli wcale o starganiu rozluźnionych przez nią więzów. Żyłby on z buntowniczką do śmierci, nie troszcząc się o jej samodzielność i niezrozumiałe dla niego zapatrywania, gdyby tylko zechciała.

— Może mógłbym przytoczyć na swoją obronę — tłumaczy się Edward Chyliński w liście do Fulgentego Jeży-



skiego — że nikt w życiu nie dał mi zdrowej rady i przykładu, że nikt nie powiedział mi prawdy żadnej, nie wskazał prawdziwej drogi.

Skarga ta jednak nie przemawia wcale na korzyść autorki, gdyż nie sami tylko wychowawcy dostatku zadziwiają w jej powieściach brakiem charakteru. Taki Fulgenty Jeżyński np., uczony przyrodnik, człowiek „nawskroś szlachetny“, nie może zachwycić nikogo swoją naiwną bezradnością; nie zasługuje również na szacunek chemik Jerzy, przyjaciel Lucyana, nie umiejący zapanować nad sobą; były nauczyciel Henryka Wielińskiego, Joachim, robi wrażenie nudnego pedanta, choć ma być dodatnią postacią utworu; rzeźbiarz Antoni, ojciec dorosłych dzieci, miota się, jak młodzieniaszek, a typy zupełnie czyste, ideały mężkie pani Marrénowej (Gustaw w „Nemezys“, Adam w „Róży“, Henryk w „Jerzym“) posiadają zatarte oblicza, bo albo nie działają wcale, ukryci za kulisami akcji (Henryk), albo też straszą czytelnika „błędami barwami“ (Gustaw) i zbyt jednostronnie pojętą miłością (Adam). Przypominają oni sztucznie rozblękitnionych epigonów romantyzmu.

A jeżeli który z mężczyzn pani Marrénowej wie dokąd zmierza, jeżeli kroczy naprzód z pełną świadomością skutków tego, co robi, to nie zdąża z pewnością do świetlanej krainy szlachetnej pracy, poświęcenia i cnoty. Placyd Zięba i Salicki („Walka“) nie „puszczali łódek swych na wolę prądów bez oporu“, prowadzili oni je wprawną, pewną dłoń, lecz na... błota i topieliska, w których pogrążali każdego, kto im zaufał.

Nie wesoło wygląda „brzydka połowa“ rodzaju ludzkiego w powieściach pani Marrénowej. Występują w nich albo ludzie niedołężni, słabi, pospolici, albo mdli, lub też w końcu — nikczemni. Autorka, zowiąca się pozytywistką, nie uchyla pióra przed mężami nauki i praktyczności, nie leczy chorych na miłość pracą, jak to naprzykład pani Orzeszkowa czyni; nie oszczędza ona nikogo, komu nie dano być niewiastą. Czasami rzuca kilka błysków jaśniejszych, lecz dzieje się to zwykle wtedy, kiedy przeciwstawia plebejuszów arystokratom, których też najlepiej zna i opisuje. Sam rysunek hr. Leona („Walka“) powinienby wywołać burzę w obozie postępowym.

Ulubiony to typ pani Marrénowej.

— Był w nim wdzięk i wykwił, ale brakło mu zato jedności i siły; znać było, że ta kobieta, wypieszczona ręka nie zdolna była jąć się czynu, że ten człowiek upadnie w pierwszym starciu z rzeczywistością, z tą rzeczywistością którą napróżno uczono go gardzić, bo ona otaczała go zewsząd, opasywała żelazną obręczą.

Prawie temi samymi słowami określiła autorka Wielińskiego, Lucyana, Edwarda Chylińskiego, Zygmunta, Kazimierza i wielu innych. Lecz ten szablonowy niedołęga był: „zanadto szlachetnie urodzonym, wychowanym i czującym, by nie zrozumiał brzydoty tego wszystkiego, co nikczemne. W braku sumienia, oburzały się jego nerwy na każdy dwuznaczny postępek; przy odpowiednich środkach, byłby pozostał z pewnością człowiekiem nieposzlakowanej uczciwości, byłby sobie pozwolił nawet na zbytek w tym względzie, bo miał pociąg do wszystkiego, co niezwykłe, i byłby z chęcią dzisiejszemu zmateryalizowanemu światu rzucił w oczy jakim czynem wspaniałej bezinteresowności...“

Należy wątpić, czy którykolwiek z pozytywistów warszawskich podpisałby słowa powyższe, zdradzające wiarę w szlachetność krwi, w dziedziczność lepszych instynktów, w siłę tradycji, czyli w pojęcie nawskroś „wsteczne“.

Zważywszy, że pani Marrénowa nie jedyny tylko raz tłómaczy w ten sposób czyny swych bohaterów, boć Henryk Wieliński („Róża“) rządzi się często „uczuciami i wyobrażeniami szlachetniejszymi, o których istnieniu sam nie wie“, i Lucyana („Jerzy“) posiada serce „niewieściej prawie delikatności“, i hrabia Romiński („Błękitna Książeczka“) zyskuje w końcu, mimo swego szyderstwa, pewną sympatię czytelnika, i Kazimierz („Mąż Leonory“) i Zygmunt („Augusta“) nie są ludźmi złymi, znaczniejsza zaś połowa „nieszlachetnie urodzonych i wychowanych“ maleje zwykle przy zetknięciu się z potomkami t. zw. rodzin starożytnych, — zważywszy to wszystko, wolno chyba, bez narażenia się na zarzut paradoksu, wnioskować, że osobiste upodobania, a może i nawyknięcia ciągną autorkę, która zalicza się sama do obozu postępowego, ku sferom „zacowanym“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Aforyzm w prospekcie „Głosu“ głośnego pana Kiersza. — Czy nie był konsekwentnym? — Praca dla przyszłości i potępienie wstecznych „prądów“ — Strzał w „Kraju“ do „Roli“ — Siekańce z insynuacji — Co mnie zdziwiło. — Idealizm w piśmie pozytywisty. — Popłatny „interes“ i co przedsiębiorcy „Kraju“ powiedział zmysł praktyczny. — Żydzi, cechy i ich charakter z a c o f a n y. — Co tam chcą zrobić. — Możliwe przerażenie. — Cobym podpowiedział współbraciom, gdybym był żydem.

„Cywilizacja ludów mierzy się dziś potęgą prasy, jako wyrazem myśli, dążeń i przekonań ogółu.

„Prasa nie powinna nadużywać swojego wpływu, ale ma być przedewszystkiem uczciwą i umieć trzeźwo, bez uprzedzeń widzieć i oceniać sprawy ogólnego znaczenia; powinna być świątynią prawdy, niezależnego i bezwzględnie sprawiedliwego sądu.

„W świątyni tej jasnym światłem płonąć powinny: wiara w owoce pracy dla przyszłości i gorąca miłość dla wszystkiego, co dąży do podniesienia kultury we wszystkich gałęziach bytu i wiedzy; ztąd także wynikać musi sąd i potępienie wstecznych prądów“.

Jak mniemasz, czytelniku, — czyj też to jest taki piękny aforyzm? Nie domyślasz się? — więc ci powiem odrazu. Aforyzm ten pisał sam i podpisał własnym imieniem i nazwiskiem najgłośniejszy już dzisiaj z pomiędzy wszystkich liberałów, założyciel, redaktor i wydawca „Głosu“, pan Władysław Kiersz.

Tak ten znany bohater nauczał przed kilkoma zaledwie miesiącami, tak upominał prasę i takie dawał jej przykazania, a dzisiaj? Dzisiaj widzimy tylko, że i pomiędzy rzecznikami tak zwanego postępu są ludzie konsekwentni. Bo proszę tylko zważyć, czy autor owego aforyzmu o prasie nie postępował w duchu tak szumnie wygłoszonych z a s a d? Chciał „zmierzyć cywilizację“ naszego społeczeństwa, więc założył „Głos“. W tej „świątyni prawdy“ rozpałił on „wiarę w owoce pracy dla przyszłości“ i rzeczywistość, już wtedy wielkie te swoje słowa stwierdzał w własnych czynach. Wyznanie swojej wiary publicystycznej ogłosił on światu we Wrześniu 1885 roku, a już od roku 1883 okradał bank, czyli że już naówczas „pracował dla przyszłości“ i zbierał swojej „pracy“ owoce. Już też wtedy redaktor i wydawca „Głosu“ postanowił „potępić wsteczne prądy“, boć wiedział on zapewne, że te „prądy“ nie mogą być w miłej zgodzie z „kulturą“, jaką on uprawiał. Wiedział en. iż o ile prąd wsteczny jest silniejszym, o tyle łotrzy, złodzieje i oszuści, okradający kasy i rodziny własne, a pozujący przecież na światłodawców społeczeństwa, mogą być mniej bezpieczni; wolał więc owe „wsteczne prądy“ dość wcześniej „potępić“.

No i niechże dziś jeszcze ktoś nie wierzy w mądrość, wiedzę, konsekwencję i pracę dla przyszłości apostołów t. z. postępu, a pogromców wsteczności; — niechże i dzisiaj jeszcze znajdzie się niedowiarek podobny!

Bądź co bądź, od tej chwili, w której pan Kiersz wypowiedział powyższe swoje słowa pod adresem prasy — biorę do ręki organa, postępowe zwłaszcza, z namaszczeniem szczególnem. Z namaszczeniem też takim patrzę i na ostatni numer „Kraju“, w którym rozległ się nowy, szlachetny strzał do „Roli“. Szczęściem strzał ten nie był dość celnym, choć przyznaję iż nabój był w porządku. Nie brakło w nim niczego, nie wyłączając siekańców ukutych — z insynuacji.

Szanowny organ petersburski wziął gorąco do serca sprawę wpuszczenia żydków do naszych zgromadzeń rzemieślniczych, co zresztą dla nikogo zapewne nie jest niespodzianką. „Kraj“ przyzwyczał nas już do tego, że ilekroć idzie o przeprowadzenie jakiegoś interesu „polaków moższowych“, on zawsze występuje w roli ich mecenasa i asymlatora. Więc też i teraz, kiedy żydkom zachciało się gwałtownie „czyścić“ nasze cechy „z przesądów i przestarzałych godeł religijnych“, usunąć „wszelkie prądy wsteczne“, te same prądy, które, jak widzieliśmy wyżej, „potępił“ już pan... Kiersz, a z drugiej strony dobrać się do kas i majątków cechowych; więc też i tym razem, powtarzam, „Kraj“ wystąpił z serdecznym i gorącym poparciem tej wielkiej, genialnej myśli, gromiąc i potępiając z góry wszystkich jej przeciwników. Wprawdzie, na poparcie obrończych swych wywodów, poważny mecenas Izraela (nie „pańholka“, broń Boże!) nie przytacza ani jednego argumentu, ale czyż nie dość jest, choćby dla przekonania swych askawych klientów o szczerości intencji adwokackich, wrząc głośno,



z emfazą: niech żyje jedność, zgoda, braterstwo i niechaj będzie zagłuszonym „syk antisemityzmu“! Chcą żydzi wejść do cechów, a więc otwórzcie im ramiona i przyjmijcie jak braci, boć tym przecie sposobem ułatwi się im... wyzysk — przepraszam — zjednoczenie.

Wszystkie te rzeczy w „Kraju“ nic a nic mnie nie dziwią, ale zdziwiła mnie zato inna sentencja organu pana Piltza. „Wiemy — pisze „Kraj“ — w jaki sposób można sobie obecnie jednać popularność, wiemy że popularną dziś jest heca żydowska (?), bo z niej wyłazić nie może się utrzymać jaki taki organ“. Otóż w tem znaczeniu, jak na organ poważny, wysoce przyzwoitem orzeczeniu, dziwią mnie pewne niejasności. Dziwi mnie najpierw to, iż pan Piltz, który, gdy go nazwano publicznie niezbyt pięknym imieniem, oburzył się tak, że aż sprawę musiał łączyć pamiętnym „sądem honorowym“ — sam teraz względem drugich dopuszcza się również niepięknym posądzeń i inwektyw; a powtóre dziwi mnie bardzo idealizm w organie tak praktycznego pozytywisty, jakim jest pan Piltz. Jestem też najmocniej przekonany, że szanowny redaktor i wydawca „Kraju“ nie wierzy chyba w swoje własne słowa. Gdyby bowiem było tak jak zapewnia, gdyby antisemityzm był w rzeczy samej „interesem“ zyskownym, wówczas jego „Kraj“ przescignąłby niezawodnie w „żydożerstwie“ Rolę. Lecz właśnie, jako dziecię czasu, przedsiębiorca „Kraju“ wie dobrze w którą stronę zwracać.. słodkie spojrzenia. Dzięki dość często popełnianym absurdom, o których zresztą była już mowa w „Roli“ — „Kraj“ stracił wprawdzie swoją wziętość pierwotną wśród czytającej publiczności polskiej, ale też ow zmysł pozytywny powiedział mu: uchwycić się kłamki „polaków mojeszowych“, albowiem z tego właśnie — nie z antisemityzmu — może mieć jeszcze „utrzymanie“ jaki taki organ.

I otóż „Kraj“, wydalony już dzisiaj z wielu domów polskich pragnąłby tem usilniej wcisnąć się do kahałów, a żywiąc to pragnienie, zrozumiał on odrazu sytuację odnośnie do naszych zgrupowań rzemieślniczych. Po co jest w cechach ten ich charakter religijny, te właściwości średniowieczne? — prawią żydki warszawskie. — Tak, tak, po co te tam różne znamiona „konfesyjne“? — potakuje petersburski „Kraj“. I rzeczywiście, pojmuję to aż nadto doskonale, że dla żydków ów spleśniały charakter dzisiejszych zgrupowań rzemieślniczych może być niewygodnym. Oni bo także — nie przymierzając, jak ów głośny Kiersz — pragną pracować dla przyszłości, wiedząc naturalnie dobrze, że im głębiej w społeczeństwo polskie wsiąkną pierwiastki rozkładu i zgnilizny moralnej, tem rychlej i łatwiej osiągną cel swych — trudów. Stan nasz rzemieślniczy nie jest jeszcze tak silnie „postępowym“, jak niektóre sfery o „wyższem wykształceniu“ i „inteligencji“, gangrena bezwyznaniowości nie osiągnęła tu jeszcze; — wśród tego stanu nie mamy jeszcze Kierszów, bo ów właśnie charakter, jaki dotychczas cechy noszą, chroni od zarazy. Tradycja i te godła święte, jakie rzemieślnicy wiążą z jego korporacją, utrzymują go jeszcze w pewnym zdrowiu moralnem. Więc usunąć te godła! — wrzeszczą zewsząd żydkiwie; więc wpuścić tam nas, a my w tej „budowie znurządziej“ zrobimy prawdziwie postępowy porządek. Jaktó? tam dotychczas jeszcze niema bezwyznaniowości? — no, to my ją zrobimy. My ją zrobić musimy, bo im mniej gdzieś jest wiary, tem łatwiej o anarchię, a im więcej, jak najwięcej anarchii, tem pewniejszy raj, tem większy połów dla nas. Tak, — my jesteśmy z n a k o m i t e r y b a k i, tylko nam potrzeba dużo, bardzo dużo, brudnej, mętnej wody.

Czy jednakże w tym jednym, wyjątkowym razie, nie przerachują się panowie „mojeszowi polacy“? Otóż tego nie wiem. Nie wiem również, w chwili kiedy to piszę, jaki ostatecznie los spotka ów słynny „projekt nowej ustawy rzemieślniczej“, ale wiem zato, iż gdybym był naprzykład prezesem gminy izraelskiej, lub zresztą jakimś wielkim żydem warszawskim, zapisałbym się corychlej na członka Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, wszedł na zgromadzenie ogólne i przemówił w sens taki: Panowie i najmilsi sercu memu współbracia! Mamy dzisiaj jeszcze tyle różnych sposobów do wyzysku goimów, iż możemy do ich tam zgrupowań spleśniałych, średniowiecznych, nie dobić się wcale. Zostawmy więc te ich jakieś cechy w spokoju, razem z ich krzyżami, godłami, p r z e s a d a m i, boć to gra dla nas, i tylko dla nas, niezupełnie bezpieczna.

Czy znajdzie się taki żyd „znany“, wielki, wpływowy i — rozsądny taki? Ano, poczekajmy...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Najbogatszy prusak na świecie. — Drugie signum temporis. — Miłośne bokserki amerykańskie. — Fagle elektryczności. — Ptaszko mordercze. — Farba afrykańska. — Bilow niepuszczony do teatru w Berlinie. — Król włoch włoski opiekunem sierot. — Batystowa sukienka ślubna hrabianki Mariaa. — Wspomnienie pośmiertne. — Wróżby pokojowe. — Głos puszczyka. — Co na to giełda? — Położenie w Bułgarii. — Zaprzeczenie. — Nowa faza Cankowa. — Koniec przesilenia ministerjalnego we Włoszech. — Włosi w Massawie.

W tej epoce ciszy i ukojenia, w epoce pokoju powszechnego, będącego jedynym celem zabiegów i pieczołowitości największych potęg tego świata, czy wiecie Państwo kto się największego na całym świecie majątku dorobił?... Oczywiście wyrabiacz narzędzi uspokajających, właściciel fabryki armat w Essen. Jmć pan Krupp, prusak jak wiadomo. Dochód jego obliczają na 5 milionów marek, od których płaci 151,200 marek samego podatku. W porównaniu z nim, Rotszyld pruski jest nędzarzem, mającym dochodu zaledwie 2 750,000 marek i płacącym od nich nędzne 81,000 m. podatku. Jest to jedno ze „znamion czasu“, ale szanowny „wytwórca śmiercionośnych przyrządów“ utrzymuje podobno, że dopiero wtedy będzie zupełnie dobrze na świecie, wtedy zapanuje prawdziwy pokój, gdy dochód jego się podwoi. I ma rację le richissime prussien, tylko że doszedłszy do tej pożądanej mety, będzie musiał budę zamknąć, bo nazajutrz po tym uspakajającym terminie, zabraknie żywych amatorów na armaty: na świecie całym pozostanie sam jeden jmć pan Krupp, wszechstronny do broczyńca nieboszczki ludzkości.

I to także signum temporis (znamię czasu): teatr francuzki tak podupał, że największe dziś powodzenie sceniczne ma w Paryżu dramat przerobiony z powieści Ksawerego Montépina, p. t. „Le fiacre N. 13“. Wiadomo jak korzennie umie Montépin przyprowadzić swoje powieści, podlewając je obficie sosem czerwonym, a szpikując kulami, sztyletami, truciznami i innemi w tym guście ingrediencyami. Można sobie wystawić jak taka osnowa, przybrana w realne, sceniczne kształty, wygląda na teatrze. Już w trzecim akcie wszyscy na scenie brodzą we krwi po kolana; w ostatnim kąpiel ta niektórym sięga co najmniej pod pachy; najszcześliwsi potonęli już w niej po kolei. A publiczność klaszcze jak szalona, a anarchiści obliżują się, myśląc sobie rychło też będą mogli podobny bal na scenie prawdziwego życia wyprawić...

A czyż nie cechuje naszych czasów taki naprzykład pojedynek na pięści między dwoma rodzonymi siostrami o jednego kochanka?... Prawda, że ten pojedynek odbył się w Ameryce, ale ten „młody świat“, jak zwykle w czasach dzisiejszych, służy za model, na którym się wzoruje świat stary, mianowicie w materji pojedynków; jest więc nadzieja że i wśród naszych „siostr, matek, kochanek“ przyjmą się walki bokserkie w sprawach miłosnych. Sam fakt o którym wspomniałem, odbył się w Trarant, między siostrami Maryą i Blanką Bay, pięknymi i należącemi do arystokracji miejscowej. Obie się pokaleczyły smrotnie: jedna ma buzię zmiażdżoną i wargę rozciągniętą, druga ma kilka żeber naruszonych. Marya pokonała siostrę. Sekundanci byli oczywiście również płci żeńskiej: podczas pojedynku robili między sobą zakłady... Dalibóg ci amerykanie mają swój szyk, w którym europejczycy chyba nigdy im nie dorównają..

Dziwna rzecz, iż w tej erze pokojowej, nie tylko ludzie, ale wszystko, nawet zjawiska i siły przyrodzone, nabierają jakiegoś charakteru dzikiego, okrutnego. Naprzykład taka elektryczność, której zastosowanie w praktyce już to do oświetlenia, już to jako motora, miało w oczach ludzi między innemi tę główną zaletę, iż przedstawiało zupełne bezpieczeństwo w działaniu, nie grożąc wybuchami jak gaz albo para. — otóż ta niewinna elektryczność zachyna już także pokazywać pazurki. W fabryce tkackiej Condé sur-Noir, we Francji, gdzie oświetlenie tylko było elektryczne, jeden z robotników w tych dniach chcąc puścić w ruch bloki, doznał uderzenia tak silnego, że go odrzuciło o kilka kroków; robotnik zaś drugi, który oparty o żelazny blat warsztatu, dotknął się transmisyj łańcuchowej, padł nieżywy na miejscu. Naturalnie badania uczone odkrywają przyczyny tych eskapad elektrycznych, tylko szkoda że nie przywrócą życia nieboszczkom, i nie przewidzą innych wybryków tej potężnej siły natury, tak jak nie przewidziały tych, których ofiarą padli biedni ludzie w Condé-sur Noire.

Nawet przemysł dzisiejszy jest tego rodzaju, że najniewinniejszym za życia istotom, po śmierci mordercze na-



daje własności. Takie np. utajone siły mordercze nosicie piękne moje Czytelniczki na ślicznych waszych kapelusikach, w postaci ptaszków zasuszonych. Te wdzięczne kolibryki i rajskie ptapy, dla utrzymania się po śmierci przy pozorach świeżości, wymagają bardzo brzydkiej rzeczy, bo arszeniku. Wiecie moje kochane panie, jak szkodliwymi dla zdrowia są obicia, w których ubarwienie wchodzi arszenik; ostrożnie więc z temi ozdobami, tak blisko sąsiadującymi ze spoconą nieraz główką, a często zbliżającymi się i do ślicznej buzi, podczas ostatecznego porządkowania kapelusika przed wdzieniem.

Ostrożność nigdy nie zawadzi, a nieostrożność bardzo zaszkodzić może. Naprzykład coby to dała za to panna Minna Hanak, śpiewaczka, żeby można odrobić to, co sobie przez nieostrożność urządziła w San-Francisko. Miała śpiewać Selikę w „Afrykance“ Mayerbeera, gdy w tem spostrzegła, że jej wyszła już zupełnie „szminka“ (tłusta farba do malowania twarzy na scenę), nadająca jej twarzy barwę ciemną. Nie wiele myśląc, kupiła jakieś farby w aptecę, która tak dobrze zastąpiła szminkę, że panna Minna na dobre poczerniała i przestała inaczej mówić jak po afrykańsku!... Ja tam przy tem nie byłem, ale w takiej jak nasza epoce wszystko uważam za możliwe.

I jeszcze jedna okropność—policyjna. Do gmachu opery berlińskiej policja zakazała wpuszczać Hansa Bülowa; przybyłego z żoną na przedstawienie, służba wyprosiła z teatru. Coś dzikszszego, w epoce *par excellence* pokojowej i cywilizacyjnej, pomysleć sobie chyba nie można...

A teraz opowiem Wam parę rzeczy ładnych, wdzięcznych, serdecznych: stanowiących poniekąd ekspiację za zdżiczenie ludzkości, którego tyle objawów wyżej przytoczyłem.

Książę neapolitański, następca tronu włoskiego, podróżujący obecnie po Egipcie, na wieść o trzęsieniach ziemi, które nawiedziły jego ojczyznę, telegrafował do Genui, że troje dzieci, osieroconych w skutek tej katastrofy, bierze zupełnie na swoją opiekę. Do czasu jego powrotu, królowa Małgorzata zajmie się niemi.

Hrabianka Marina miała na wyprawę przeznaczone 12,000 fr., z których na samą suknię ślubną 3,000. Już wszystko zamówione było od kilku dni w Paryżu, gdy w tem nastąpiło trzęsienie ziemi. Na widok okropnych jego skutków, hrabianka odwołała telegrafem zamówienia, całe 12,000 fr. złożyła na rzecz nieszczęśliwych ofiar katastrofy, a sama stanęła do ślubu w białej batystowej sukience, którą sobie własną rączką uszyła. Nie wiem jak tam Wam, moje śliczne Czytelniczki, ale mnie starem, kiedym o tem czytał, łzy stanęły w oczach, i zdało mi się, że kawałek z tego białego ślubnego batystu byłby dla mnie niezawodnym plastrem, któryby najdotkliwszy ból serdeczny na razie ukoił... zyczajnie, dziwactwo starości— bo przecież sam wiem, iż plaster powinien być posmarowany dyachelem a co najmniej pozytywizmem, żeby w praktyce skutkowało...

I znów smutną wiadomością zakończyć muszę kronikę dzisiejszą. W dniu 6 b. m. zmarł ś. p. ks. Józef Cybichowski, sufragan dyecezy Gnieźnieńskiej, urodzony w r. 1828 w Trzemesznie, zacy i światły kapłan i obywatel. Pelen kapłańskiej gorliwości, czynnym był wielce podczas kulturkampfu, działając na wielkich obszarach owczarni pozabawionych pasterzów. Kar pieniężnych napłacił mnóstwo, a cudem tylko prawie uszedł więzienia, na które się ciągle narażał. Zgon jego, przedwczesny dla kościoła i narodu, obudził żal powszechny a szczery.

Cały szereg wiadomości i faktów składa się napozór na nadanie chwili obecnej fizyognomii nawskroś pokojowej, a uroczystość berlińska, przypadającej w dniu 22 b. m. dziesięćdziesiątej rocznicy urodzin cesarza Wilhelma, zdaje się nabierać znaczenia święta patryarchalno pokojowego. Zjazd rodzin monarszych jest tak wielki, że dwór berliński już teraz jest w kłopotcie gdzie je pomieścić, a dzień uroczysty przedstawi rzadki widok tłumu koronowanego. Mimo tego są puszczyki, którzy wśród tego optymistycznego i uroczystego nastroju, psują ogólną harmonię, pozwalając sobie na śmiałe dyssonanse, a dziwna rzecz zaprawdę, że do tych puszczyków w pierwszym rzędzie należy „Gazeta Krzyżowa“ owa sławna „Kreuzzeitung“ organ junkrów pruskich, mający poufałe w najwyższych sferach berlińskich stosunki. Ostrzeżenie on poprostu, żeby się opinia publiczna nie łudziła i zbyt lekkomyślnie nie oddawała różowym nadziejom, gdyż tak dobrze nie jest, jakby się zdawać mogło. Ten „zgrzyt po szkle“ Kreuzzeitungu byłby jeszcze niczem, gdyby mu nie wtórowały giełdy, które podniósłszy na parę dni kursa, niebawem zeszyły znów na tor niżkowy. To już nie jest

dobrze, i zdaje się ostrzeżeniem „Krzyżówki“ nadawać pewne znaczenie.

Tymczasem w Bulgarii energia regencji zapanowała zdaje się, przynajmniej chwilowo, nad położeniem; w kraju panuje spokój, chociaż z innych stron utrzymują, że egzekucye na spiskowcach rozdrażniły tylko umysły przeciw regentom, którzy ani chwili nie mają być życia swego pewni. Nie prawdziwym tylko okazało się doniesienie, jakoby reprezentanci mocarstw w Sofii mieli się bezskutecznie wstawić do regencji za skazanymi na śmierć. Zaprzeczono temu urzędownie na wspólnych delegacyach austro-węgierskich, w odpowiedzi na zapytanie hr. Zichy.

We Włoszech gabinet Depretisa, acz nader małą rozporządzający większością, pozostał u steru; parlament został rozwiązany. Interesa włoskie pod Massawą poprawiły się, gdyż król Jan abissyński, w skutek czy to wtargnięcia sudańczyków, czy też rokoshu jednego z swoich wasalów, cofnął się z całą armią ku zachodniej granicy swego państwa.

E. Jerzyna.

## JUDAICA

### Pojedynek i proces Drumonta.

(Dalszy ciąg.)

„Na takich to naturach jak Duruy'a, uczciwych, prawych, nie znoszących kompromisu, najdotkliwiej ciąży epoka obecna. W armii, w prasie, w życiu politycznym, ten obrońca Prawa druzgotanego przez Siłę, był zawsze jednaki; wszędzie spotykał Los, zawzięty na najlepszych i najdzielniejszych. Bolesć jakiej doznawał, zachowywał dla siebie, a wzruszenia ukrywał pod obojętną maską stoika.

„Kiedy się modłę za mego towarzysza z kolegium Karola Wielkiego, proszę Boga, aby mu pozwolił trochę pośmiać się i popłakać.

„Czytałem gdzieś, w tych dziełach niemieckich w których jest wszystko, że śmiech i płacz są stosunkowo świeżymi objawami u człowieka. Grube szczęki ludzi przedhistorycznych nabrały giętkości u ich potomków i urobiły się do gimnastyki śmiechu; z oczu, suchych przez długie wieki, pusiły się łzy. Śmiech i płacz, podobnie jak ogień, to żywioły które nierychło pojawiły się wśród ludzkości, aby jej pobyt na tym padole uczynić znośniejszym.

„Nie wiem, czy ta teoria uzyskała aprobatę nauki urzędowej, ale to wiem, że śmiech to wielka łaska. Cały talent Daudet'a leży w tym śmiechu zwilżonym łzami, który go zdejmuję na widok człowieka; w tej litości usmiechniętej, urobionej z ironii, wzgardy, pobłażliwości i umiłowania sprawiedliwości; wreszcie w tej bystrości zmysłu obserwatorskiego, który jednym spojrzeniem rozbiera do naga takiego człowieka jak Barthelon i niweczy wszystkie obmyślane przez niego historie.

„Duruy, jak wszyscy ludzie rządowi i karni, wierzy w magistraturę i serce mu się ściska, gdy ją ujrzy sprzedajną. Daudet nie wierzy w magistraturę ani dzisiejszą ani dawniejszą. Ojciec jego miał rację gdy mówił do niego: „Ty nie lubisz urzędników, nie lubisz woźnych, nie lubisz sierżantów miejskich, nie lubisz akademików, nie lubisz żadnego ciała ukonstytuowanego.“

„Ale Daudet kocha coś lepszego: kocha to co uczciwe i dobre, kocha prawdę. Z wzruszeniem patrzyłem na tego literata, który nie doznawał zapewne przyjemności znajdując się w tym nowym dla siebie przybytku, jak stawał ciągle czoło prezesowi, i zmuszał go do milczenia temi samymi przymiotami, które go uczyniły mistrzem w sztuce pisania: zamiłowaniem w wyrazach trafnych, wyrażeniach dokładnych, w epitetach właściwych i jedynych do odmalowania człowieka i położenia.

„Wszystkiego tego niema ani śladu w *Gazette des Tribunaux*. Ja sądziłem naiwnie, że wszystko co się mieści w tych kolumnach ma charakter urzędowy, niewzruszony. Zdziwiłem się mocno ujrawszy w tym dzienniku, który szanowałem nie znając go, wprawdzie nie twierdzenia przeciwne temu co było powiedziane, ale sprawozdanie systematycznie ułożone na korzyść oskarżonego, który też rozesał się swoimi abonentom, jako najkompletniejsze swoje usprawiedliwienie.

„Ludzie wybrednego smaku znajdują tam mimo tego ucztę nie lada.

„Był to jeden z tych pojedynków na słowa, jedna z tych rozmów prowadzonych *mezza voce*, jakie zdarzają się w salonach, i w których ciosy zadawane bywają ręką



odzianą w rękawiczkę i gdzie sam akcent nadaje znaczenie wyrazom.

„Od samego początku urzędnik poczuł wroga w wielkim pisarzu. Sądownicy nowoczesni, którzy przynajmniej byli nieprzekupni przed puryfikacją, żywili zawsze dla objawów inteligencji nienawiść, równą prawie szlachetnej miłości nauk, jaką pałali dawni członkowie parlamentu.

„Któż nie pamięta odpowiedzi pełnej wspaniałej dobroduszości a zarazem grzeczności w wielkim stylu, jaką dał Aleksander Dumas, ojciec, prezesowi Trybunału w Rouen, przed którego powołany został jako świadek.

— Pańskie zajęcie ?

— Autor dramatyczny, jeżeli wolno przybierać ten tytuł w ojczyźnie wielkiego Corneille'a.

„Pięknie to wyglądało w ustach mistrza teatru wspólnego. Ale prezes, któremu chodziło o to tylko, żeby powiedzieć grubiaństwo znakomitemu dramaturgowi, odrzekł szorstko :

— Oh, proszę pana, są rozmaite stopnie...

„Barthelon zaczął od nieuczciwego fortelu względem Alfonsa Daudeta.

— Woźny! — krzyknął — idź poszukaj świadka, a doprowadź go do samej kratki, gdyż — dodał głosem podobnym do grzmotu — on ma wzrok bardzo krótki !

„Znaczyło to: „Nie zważajcie na zeznania tego świadka, on nic nie widzi ! “

„Na to podstępne wezwanie odpowiedział Daudet : „Gdy mam lornetkę w oku, widzę bardzo dobrze.“ Tak mówiły usta a gest dodał : „Dość mi było spojrzeć na ciebie, aby nabyć przekonania, że nie posiadasz ani odrobiny tej bezstronności, którą posiadać winien sędzia.“

„Ten stary oszust Barthelon pytał dalej świadka :

— Wszak prawda że to nie był pojedynek, to była walka na pięści ?

— Bynajmniej, panie prezesie. Walka na pięści toczy się pięściami, a p. Drumont wcale pięści nie użył. Pojedynek skończył się właśnie, kiedy pięści użył p. Meyer.

— Dwaj przeciwnicy dusili się rozpaczliwie ?

— Wcale nie, panie prezesie; aby się dusić, trzeba się objąć rękami. Tymczasem p. Drumont mając lewą rękę za plecami a prawą trzymając szpadę, nie mógł obejmować nikogo.

„Prezes, zbity nieco z tropu, zdawał się przekonywać, że ciężko jest dosyć zarabiać pieniądze.

„Sposób ocenienia zeznania p. Karola Bal'a jest także ciekawy.

„Jest to rzeczą najprostszego konwenansu i regułą ogólną, że sekundanci sami obecni są przy pojedynku. Jeżeli przypadkiem człowiek dobrego towarzystwa stanie się świadkiem spotkania, nie mówi o tem nigdy, tak jak nie mówiłyby o schadzce miłosnej, którąby przypadkiem przydybał.

„W tym niby-świecie, jakim jest świat żydowski, wszystko dzieje się inaczej. Podczas mego pojedynku z p. Karolem Laurent, małe pokolenie izraelitów, pod wodzą pana Weil-Picarda, przemaszerowało gęsiego, po indyjsku, drogą z Achérs, aby mi się przypatrzeć z daleka.

„Pan Karol Bal nieomieszkał zastosować się do zwyczajów dzisiejszych. Zamiast zachować dla siebie uwagi nad pojedynkiem, który widział z odległości dwudziestu pięciu kroków, a nawet prawdopodobnie z dalsza, z po za drzewa, przyszedł zakomunikować je p. Barthelonowi.

„To co widział pan Bal było okropne. Widział jakąś grupę wścieknętą, dwóch ludzi duszących się i stanowiących jednego człowieka...

(Dokończenie nastąpi.)

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**+** **Ś. p. Ks. Biskup Karol Pollner.** W dniu 10 b. m. zakończył życie we Włocławku ks. Karol Pollner, biskup-sufragan diecezji kujawsko-kaliskiej. Zmarły, czcigodny kapłan urodził się w roku 1825, w okolicy Rawy, a wychowany przez matkę, kobietę wielkiej, prawdziwej pobożności, zaraz po skończeniu szkół zaprzagnął poświęcić się służbie Bożej. Jakoż wkrótce wstąpił do seminarium duchownego we Włocławku, następnie zaś odbywał studia teologiczne na uniwersytecie wrocławskim, a w roku 1849 otrzymał święcenia kapłań-

skie. Przez długi czas był ks. Pollner proboszczem w Goliszewie; następnie osiadł w Kaliszu i tam zarządzał kościołem Ś-go Mikołaja, przyprowadziwszy starożytną świątynię do wzorowego porządku. W roku 1877, ówczesny Biskup kujawsko-kaliski, a dzisiejszy Arcybiskup warszawski, J. E. ks. Popiel mianował ś. p. ks. Pollnera kanonikiem kapituły kaliskiej, a w r. 1880 prałatem; nadto był ks. Pollner officyałem konsystorza kaliskiego. Ojciec Ś-ty, Leon XIII zasłyszawszy o cnotach i głębokiej wiedzy teologicznej zasłużonego kapłana, prekonizował go w roku 1883 na biskupa „in partibus“, a w roku następnym ks. Arcybiskup Gintowt konsekrował w kościele Ś-tej Katarzyny w Petersburgu. Objąwszy obowiązki sufragana, ś. p. ks. Pollner zamieszkał stale we Włocławku. Niestety, smutny wielce stan zdrowia nie pozwolił nowemu Biskupowi zająć się pracą pasterską z gorliwością taką, z jaką zająć się pragnął. Choroba przykuła go do łóża, z którego też nie podniósł się już więcej, zostawiając szczerzy, serdeczny żal po sobie. W Kaliszu bo też zwłaszcza, gdzie czas dłuższy przebywał, znali dobrze ks. Pollnera wszyscy nieszczęśliwi i biedni, albowiem czyny miłosierdzia chrześcijańskiego odznaczały zawsze i wszędzie szlachetną działalność nieboszczyka. Nie było biedy i niedoli o którejby ks. Pollner nie posłyszał i którejby nie pospieszył z radą albo pomocą, nie było uędzara któregoby nie wsparł ostatnim bodaj groszem. Z załem też serdecznym rzucały garść ziemi na świeży grób czcigodnego, pełnego cnot Pasterza. Cześć jego pamięci — czystej jak łzy wiernych i kochających, co na grób ten padły.

**Spółka mleczarska.** Niezależnie od projektu urządzenia wielkiej mleczarni, opartej na stowarzyszeniu producentów, co do którego to projektu odbyła się w dniu 8 b. m., w lokalu Towarzystwa pop. przemysłu i handlu, ostateczna, acz niezbyt pomyślnym skutkiem uwieńczona narada, istnieje, mający więcej szans powodzenia, projekt inny, mianowicie założenia spółki mleczarskiej na mniejszą skalę; ustawa dla owej spółki produkcji i sprzedaży nabiału jest już napisana i niebawem ma się zacząć spisywanie kontraktów, tak, iżby pachciarzom można było wypowiedzieć arendy mleka i krów z dniem 1 Kwietnia, a stowarzyszenie mogło rozpocząć swą działalność z dniem 1 Lipca r. b. Zdrowej i praktycznej tej myśli życzymy szczerze powodzenia.

**W sprawie nowej ustawy rzemieślniczej,** stało się to, co było naszym najszczerzem i od początku do końca dość zdaje się konsekwentnie popieranem życzeniem, i życzeniem, rozumie się tych wszystkich, co jednakowo z nami na tę kwestyę patrzają. Mianowicie, na odbytem w dniu 15 b. m. posiedzeniu Ogólnego Zgromadzenia członków Warszawskiego Oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu ów „projekt nowej ustawy rzemieślniczej“, o którym już tyle pisaliśmy, nie został przyjęty. Natomiast, zgodnie z wnioskiem p. p. Rycerskiego i J. Jeleńskiego popartym przez kilku innych członków, jak również i przez samego przewodniczącego zebraniu, uchwalono znaczną większością głosów: polecić sekcjom nowe opracowanie projektu, z uwzględnieniem zakomunikowanych Zarządowi Oddziału Towarzystwa memoriałów, uwagi protestów, których, w ostatnich zwłaszcza dniach, nadeszła ilość nader pokaźna. Dość naprzykład wspomnieć, że z samej Warszawy stu kilkudziesięciu rzemieślników, między nimi zaś wielu starszych zgromadzeń, złożyło swoje veto, przeciw owemu, odrzuconemu już teraz projektowi, a przedewszystkiem przeciwko przyjmowaniu do zgromadzeń — żydów.

Szczegóły rozpraw podały już dzienniki; my więc nadmienimy jedynie, iż pomimo pewnych intencji... prowokacyjnych, skierowanych głównie przeciw, biorącemu udział w tychże rozprawach, redaktorowi naszego pisma — przez jego, rozumie się, „serdecznych“ — posiedzenie, przy całym ożywieniu dyskusyi, odbyło się poważnie. Jedyny zaś dysonans, jak to również zaznaczyli niektórzy sprawozdawcy dzienników, stanowiło wyrwanie się ze zwrotem o s o b i s t y m, wymierzonym również przeciw redaktorowi „Roli“ — znanego już z wystąpień poprzednich, — „niezależnego“ jej pogromcy (!), pana Artura Bardzkiego, którego przydujący przywołać musiał do — porządku. Należy się też szczerze słowo uznania hr. L. Krasińskiemu za umiejętne, a pełne taktu i godności prowadzenie obrad w sprawie tak wielkiej doniosłości.

**Skutek.** Dowiadujemy się iż z powodu zbiorowego, opatrzonego 400 podpisami protestu urzędników dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Bydgoskiej, przeciw projektowanej, czyli właściwie narzucanej niejako gwałtem, zmianie ustawy Kassy zjednoczenia, jak również dzięki protestowi całej służby konduktorskiej, przeciw samowolnemu wyłączeniu jej od głosowania przy wyborach, cała ta rzecz wzięła zupełnie nowy obrót. Na odbytem bowiem w tych dniach posiedzeniu członków Zarządu Kassy w połączeniu z członkami t. z. Rady Wielkiej, — wobec interpelacji znajdującego się na temże posiedzeniu inspektora rządowego inżyniera Wurcla jak również wobec opinii rady prawnej, nie pozostało zrobić nic innego, jak obeeny Zarząd Kassy, jako



nielegalnie wybrany, rozwiązać a natomiast zarządzić nowe wybory, przy udziale całej już służby kolei, wykluczonej bezprawnie od tyle ważnego aktu. Tym przeto sposobem zasadzie słuszności stało się zadość, a wspominając o tem, możemy z przyjemnością zaznaczyć, iż kilkakrotnie w tej sprawie odezwanie się nasze (patrz art. „O grosz sierocy“ Nr. 5 i inne) pobudziwszy interesowanych do dopilnowania swych praw zapewnionych do tychczasową ustawą i dobrem oraz przyszłością swą własnej instytucji—nie pozostało bez praktycznego i poważnego, jak widzimy, skutku.

**Po rycersku.** Z powodu słynnej kalumnii, rzuconej w petersburskim „Kraju“ przez p. Waliszewskiego na stan ziemiański i Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, przesłanem zostało redakcji wspomnianego pisma, następujące, katagoryczne zaprzeczenie:

„W numerze 3-m tygodnika „Kraj“ z r. b. zamieszczony był artykuł, podpisany przez d-ra Kazimierza Waliszewskiego, w którym autor, nie wymieniając nazw, zarzuca Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Kaliszu nieprawdliwe, że szkoda wierzycieli hypotecnych, działanie przy sprzedaży dóbr Russów, za zaległości Towarzystwa. Po ścisłym zbadaniu stanu rzeczy na miejscu przez jednego ze swoich członków, Dyrekcja Główna Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem oświadcza publicznie, że Dyrekcja Szczegółowa w Kaliszu, prowadząca sprzedaż, postępowała zgodnie z obowiązującymi przepisami, że zatem zarzut, o którym mowa, niema żadnej podstawy.

Za prezesa Dyrekcji Głównej F. Sokołowski.

Otóż „Kraj“, który dla zmyślonej od początku do końca „tragi komedy“ pana Waliszewskiego nie żałował aż kilku swoich szpalt, — zamiast powyższą odezwę urzędową podać w całości, w formie takiej w jakiej została nadesłana, uznał za właściwe skrócić ją do wzmianki 3 wierszowej i podać bez podpisu w artykule („Z tygodnia“) traktującym o różnych sprawach bieżących.

Nieprawdaz, że to dość bezstronnie, uczciwie i ścią — po rycersku!

**Odczyty.** W dalszym ciągu prelekcji na rzecz Osad Rolnych, pan Wincenty Rapacki wygłosił krótki odczyt p. t. „Trzy doby sceny naszej“, — a utalentowany literat. p. J. A. Święcicki dał nam piękny, interesujący i pouczający wykład „O teatrze hiszpańskim“.

**Sztuki plastyczne.** W ubiegłą niedzielę otwartą została wystawa obrazów s. p. Rafała Hadziewicza. Wystawa ta mieści się w lewym przedziale sali wystawowej Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. Większość obrazów wystawionych przeznaczoną jest na sprzedaż.

**Z prasy.** Pan Franciszek Olszewski zatwierdzonym został przez wydział prasy na stanowisku redaktora „Kuryera Warszawskiego“.

„Głos“, po chwilewej przerwie, ma wychodzić dalej. Wioszujemy, nie zazdroszcząc wcale wspomnienia, związanego ze słynnym tegoż pisma założycielem — Władysławem Kierszem.

**Z teatru i muzyki.** Jutro, t. j. w niedzielę, o godzinie 1-iej w południe, odbędzie się w sali ratuszowej koncert na korzyść studentów instytutu weterynaryjnego. W koncercie tym ma przyjąć między innymi udział p. Dawydów.

W tych dniach odbył się w warszawskim Towarzystwie muzycznym koncert na rzecz wykończenia pomnika Moniuszki.

**Zmarli:** Ś. p. Julia Dąmbaska ksielni Zgromadzenia P. P. Kanoniczek warszawskich — zmarła w dniu 10 b. m. na wsi w dobrach swego brata, w Miechowskim.

Ś. p. Antoni Kościakiewicz, Dr. med., sztab-lekarsz b. wojsk polskich, kawaler orderu „virtuti militari“, krzyża złotego i medalu zasługi w czasie cholery.

### Odpowiedzi Redakcji.

Sz. ks. Dąb. w K., przez Pł. — Z przyjemnością polecieć możemy „Dziennik dla wszystkich“. Pismo tanie a prowadzone zdolnie i uczciwie. Polityka jest dość obszernie traktowaną; wiadomości bieżące podawane obficie, a rubryka „Z prasy rossyjskiej“ prowadzona bodaj czy nie lepiej, niż w niektórych tak nazwanych gazetach wielkich.

Sz. ks. Majewski w Sub. — „Przegląd Katolicki“ rs. 6; „Przegląd Powszechny“ rs. 12; „Missye Katolickie“ rs. 4 kop. 25; „Rola“ rs. 8; — razem rs. 30 kop. 25. Że zaś otrzymaliśmy rs. 33, pozostaje przeto do dyspozycji Szanownego Księdza Dobrodzieja rs. 2 kop. 75.

Pan B. W. w Warsz. — Zachowanie się pana I. Z. po skończeniu sessyi, nie mówiąc już o tem iż zdradzało brak wszelkiego wychowania, było zbyt małym, iżby je warto podnosić. To samo też powiedzieć można i o znalezieniu się owego „majstra“, pana Br. — „Smutnem“ jest tutaj co innego, a mianowicie to, że tacy ludzie wiecej należeli do koła układającego projekt nowego prawa. — Rozbiór onej gazetki, popierającej interesa żydowskie za pieniądze składane przez rzemieślników polskich, mamy zanotowany w pamięci. Za dobre słowo serdeczne ślemy dzięki.

Pan B. Ład. w Kaliszu. — Projekt nowej ustawy ziemieśniczej zosłał o drżucym, a wobec tego pomieszczenie pańskie głosu nie miaoby już celu.

Panu Kwiat. w Mszczon. — Dziękujemy uprzejmie.

### Wyjątek z „Gaulois“:

Niejeden z czytelników dziwi się, iż można utrzymać jakoby smoła nie była lotną, wówczas gdy każdy wie, jak przenikającym jest jej zapach. Osoby te biorą gazy i zapachy za jedno. Ulotnieniem się nazywamy przeobrażenie się zupełne materji w części lotne lub gazy, naprzykład: kamfora, eter i w ogóle lotne ciała, z których nie nie pozostaje, gdy tymczasem materje wonne wydzielają zapach nie tracąc na swej ciężkości. Nie należy przeto liczyć na działanie gazów smoły, które nie istnieją, ani też na skuteczność woni nie mogącej zrobić nic złego ani dobrego. W katarze zażywa się bardzo łatwo smołę, dzięki białym kapsułkom Guyot'a, z których każda zaopatrzona jest podpisem wynalazcy.

(19) 1—1

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52—12

Fabryka i Magazyń  
Józefa BUCHERA  
JUBILERA  
TEATRÓW RZĄDOWYCH  
Sprzedaje  
Wyroby złote, Srebrne  
i Brylantowe  
Najtaniej  
Z czem się poleca.  
Marszałkowska 139  
8-my dom  
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-11  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

## I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Zakład Brązowniczy G. Roszkowskiego, Długa Nr. 25 (Eldorado)  
wykonuje specjalnie wyroby kościelne, Żyrandole, Lichtarze piękne brązowe, Monstrancye, Formy do opłatków, Świeczniki, oraz przyjmuje stare przedmioty do odzłacania i srebrzenia. (4—1)

## Hurtowy i Detaliczny

SKŁAD

SZKŁA, PORCELANY  
I NACZYŃ KUCHENNYCH  
Ludwika FRINDT

róg ulic Leszna i Przejazd Nr. 1,  
vis-à-vis Długiej,

na nadchodzące święta zaopatrył się w wielki wybór różnego towaru, a przytem poleca Szklanki gładko szlifowane po kop. 75 za tuzin, jak również Talerze bardzo mocne po kop. 80 za tuzin i inne przedmioty — po jaknajniższej cenie. (3—1)

### Główny Skład

SZKŁA I FAJANSU KRAJOWEGO  
ALEKSEGO BEYTEL

przy ulicy Podwale Nr. 7,

posiada znaczny wybór towarów krajowych i zagranicznych, jakoto:

PORCELANĘ białą i z obwódkami, kompletne SERWISY z porcelany, półporcelany, białe i ozdobnie dekorowane, SZKŁO STOŁOWE, gładkie i szlifowane, Szyby lagrowe, Belgijskie i zwyczajne do okien. Handlującym rabat. Ceny możliwie najniższe. 3—1



## Młody Człowiek,

subjekt handlowy, chrześcjanin, posiadający chlubne świadectwa i gwarancję wszelką, poszukuje zajęcia w jakim handlu, w Warszawie na Prowincyi i Cesarstwie. Adres pod lit: L. M., przy ulicy Krzywe-Koło Nr. 24 mieszkania Nr. 3. (4—1)

### SKŁAD MEBLI 13-2

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), 1-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

### JAN STRUŻYŃSKI

Fabryka Wyrobów Cynowych i Ołowianych  
w Warszawie, ul. Piwna Nr. 13.

Posiada na składzie: Krzyże i figury na krzyże różnej wielkości, Aparaty kościelne, Aparaty apteczne, Naczynia Szpitalne, Plomby ołowiane, Maszyny do robienia lodów. — Formy figurowe i porcyjne, Seregi, Szpryce, Elegatory. — Cyna wyborna. — Ceny umiarkowane. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Wszystkiem tem może zaopatrywać Sklepy Chrześcijańskie na prowincyi.

### Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 21)

### E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,  
Białańska 16 (12) dom p. Zawlszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryl, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przeznaczone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszelkich zbóż z groszku, kakolu i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łóżek, arfy do ziemi i zwirow, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanterijne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

### Połączone Fabryki

WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA

NORBLIN i Spółka — BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna Nr. 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów tak do ozdoby jak i do domowego użytku służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jakoteż i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone Magazyny fabryczne znajdują się: w Warszawie — Krakowskie-Przedmieście Nr. 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Moskwie — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuznieckij Most, dom Torleckiego; w Petersburgu — Newski prospekt Nr. 26; w Rydze — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie — Deribasowska ul.; w Charkowie — Szlapanoj pie-reulok; w Kijowie — na Kreszczatiku Nr. 25; w Rostowie nad Donem — u I. Reicyna.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje Blachę Mosiężną i z Nowego srebra.

Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

(6—4)

Fabryka Kufrów, Waliz,  
Toreb, oraz wszelkich przy-  
borów do podróży,  
konnej jazdy i polowania,  
Kurtki, Spodnie, Płaszcz  
skórzane,  
Płaszcz, Peleryny  
gumowe  
Portjaresy, Portmonetki,  
Portcygary, Teki, Portfele  
poleca  
FABRYKA i MAGAZYN  
T. L. BREYMEYER  
Warszawa,  
ulica Królewska Nr. 1,  
(róg Krak.-Przedm.)

52-31

## „ZŁOTY UL“

FABRYKA PIERNIKÓW

w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,

poleca:

Pierniki słodowe. Chleb miodowy (Pumpernikel) zalecany zagranicą przez lekarzy na wszelkie dolegliwości żołądka, katary kiszek oraz cierpienia hemoroidalne; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-2)

### FABRYKA ORGANÓW

S. BLOMBERG i SYN

w Warszawie, Leszno 65,

posiada wykonane organy o 8-u głosach, (11-tu registrach) z pedalem, oraz organy o 6 głosach Obadwa z pięknym tonem, estetycznego rysunku. Wypróbować je można na miejscu. (3—2)

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.  
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-9)



